

teatralia

internetowy magazyn teatralny

Ładna sztuka, brzydkie on

Bardzo dobrze wyglądają czerwone róże na siwym tle. I miło było patrzeć na czwórkę, ubranych na szaro, aktorów obdarowanych tymi kwiatami z okazji 50 urodzin spektaklu. Grana w Teatrze im. Stefana Jaracza w Łodzi cierpka groteska pt.: "Brzydal", wyreżyserowana przez Grzegorza Wiśniewskiego, po raz kolejny dostała gorącą owację. Zasłużoną.

Wszystko, co widzimy i słyszymy w trakcie trwania tej sztuki, jest idealnie skrojone przez znakomitego krawca. Wymierzone co do milimetra i umieszczone na najlepszym manekinie, jakiego udało się znaleźć. Materiał też jest najwyższej jakości. Nasz Polski. Najbardziej kreatywny i plastyczny zespół aktorski z Łodzi.

W zwięzającym się, do wnętrza sceny, tunelu - szaroburej dekoracji - przechadza się prawie dziesięciu bohaterów. Artyści, którzy ich kreują, są tak przekonujący, że zerkając później na afisz jesteśmy zdziwieni, iż pojawiają się na nim jedynie cztery nazwiska. O zmianie granej roli i miejsca akcji dowiadujemy się tylko z przekazu werbalnego. Scenografia i wygląd bohaterów pozostają bowiem prawie nietknięte. Natomiast drobne elementy, sugerujące przeobrażenia, występują jako łączniki, spajające ze sobą poszczególne obrazy. Chociaż nie jestem pewna czy słowo 'łącznik' jest w tym wypadku stosowne. Albowiem cały spektakl zbudowany jest z płynnie nakładających się na siebie scen.

Głównym bohaterem jest Lette (Mariusz Siudziński), kreatywny pracownik rozwijającej się firmy elektrycznej, który pewnego dnia dowiaduje się, że nie może promować swojego wynalazku, bo jest... wstrętnym brzydalem. Okazuje się, że jego wygląd nie mieści się w uznawanym przez kulturę kanonie. Do tej pory nieświadomy własnego zewnątrz wiódł normalne, spokojne życie. Jedną sytuacją, kilka słów i dziwnych reakcji otoczenia burzy to wszystko, co udało mu się zbudować przez lata. Jedynym ratunkiem okazuje się operacja plastyczna twarzy. I rzeczywiście. Po tym zabiegu, odmieniony Lette, staje się nie tylko najbardziej reprezentacyjnym pracownikiem, ale też bożyszczem kobiet (w każdym wieku dodajmy). Nawarstwiająca się sztuczność i nieprawda nie wróżą najlepiej. Trwająca w najlepsze absurda idylla musi się kiedyś skończyć...



"Brzydal"
fot. R. Warcholiński

Sarkastyczne spojrzenie na narzuconą niejako przez media schematyzację poglądów i gorzka rozprawa z panującą we współczesnym świecie przesadną dbałością o własny wygląd została zaprezentowana w ascetycznej scenerii. Jedno biurko, kilka krzeseł i aktorzy ubrani w szare kostiumy podkreślają tylko treść przedstawienia. Budzą też, nierzadko uśpioną, wyobraźnię widzów. Zgodnie ze wskazówkami dramaturga, Mariusa von Mayenburga, twarze bohaterów poddane operacjom plastycznym nie zmieniają się. Jednak dzięki zdolnościom animacyjnym aktorów i atmosferze panującej w trakcie spektaklu (duży wpływ miała na nią muzyka skomponowana przez Rafała Kowalczyka), wierzymy w zachodzące, estetyczne zmiany do tego stopnia, że zaczynamy je dostrzegać - głównie dzięki własnej wyobraźni, którą udało się twórcom uaktywnić.

Najcenniejsza nagroda aktorska (niestety tym razem tylko honorowa) należy się Barbarze Marszałek. Za stworzenie postaci niezwykle wyrazistych, za umiejętność "zawładnięcia" widzem, za subtelność i wyrachowanie jednocześnie - za niewątpliwie wielki talent aktorski - powinna niezmiennie dostawać owację na stojąco. Nie znaczy to jednak, że mężczyźni występujący w tym spektaklu są słabi i nie radzą sobie z rolami. Wręcz przeciwnie. Ostrowski, Saniternik i Siudziński udowadniają, że aktorstwo jest sztuką. Trudną sztuką, którą zajmować powinni się tylko nieliczni i tylko najzdolniejsi. A przecież na co dzień roi się od aktorów-amatorów, którzy nie umieją nawet chodzić na szpilkach!

Przed wyjściem z teatru niektórzy widzowie mimochodem zerkali w lustro. Z ulgą patrzyli na swoje twarze. I te ładne, i te brzydkie, ale własne i niepowtarzalne. Patrzyli pewnie też na to, co mają zamknięte w środku. Tu nie liczył się wygląd, ale jakość i indywidualność. Mimo, że w trakcie trwania przedstawienia wszyscy śmiali się głośno, po wyjściu z sali pozostała wyłącznie gorzka refleksja. Jak dużo nas zostało w nas?

Do tej pory w Polsce tylko Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi odważył się wystawić "Brzydala". Potencjalnych reżyserów onieśmiela być może realizacja Wiśniewskiego, która wydaje się być idealna: mało słodka, trochę słona, odrobinę gorzka i wystarczająco ostra. I aktorsko mistrzowska. Jaraczowa - w najlepszym znaczeniu tego słowa.

Beata Kalinowska
Teatralia Łódź
19 stycznia 2009